

WOLNA MYŚL

# WOLNE ŻARTY

**Nr 21.** Rok IX. wydawn. 1927 Tygodnik artystyczno-literacki i satyryczno-humorystyczny. Redaktor i wydawca EDMUND KOKORZYŃSKI.  
 Konto czekowe P. K. O. 60.858. Przedpłata kwartalna z przesyłką 4.50. **CENA 40 GROSZY.** (w Ameryce 15 cent.)



## Radio, radio!

rys. Wacław Lipiński,  
Warszawa.

Świat ma nowy modny kram  
Radio tu i radio tam  
Anteny, lampy, kondensatory  
Każdy dziś na radio chory —

I ja radio też mam.  
Nie zawsze słucham sam.  
Wacio, malarz znakomity  
Różnie dla „Żartów“ wciąż kobity —

A modelka jego mała  
Ciągłe radio by słuchała.  
Wacio więc ma radio też  
I antenę tak, jak wiesz.



**Złote myśli.**

Kto ma z kobietami  
szczęście, z tym kobiety  
mają nieszczęście.

\*

Niejedna słodka myszka  
przemienia się potem  
we fałszywego kota..

\*

Z cichej miłości jest  
czasem hałaśliwe małżeń-  
stwo.

\*

Niektóre kobiety są  
jak papierosy: Z począt-  
ku ciągną dobrze, ale przy  
końcu zbiera się cała truci-  
zina w ustniku.

\*

Kobiety są, jak mi-  
gdały, są słodkie i mogą  
być gorzkie.

*Nikołaj Agniwcew.*

**1905.**

I z ostatniego wieku łona  
Nad Rusią wzniósł się w nocy mrok  
Niby rakieta roztańczona  
Z krzyżem i bombą dziwny rok!..

I w wściekłym szale swym rakiety  
To rzucał się na oślep w szturm,  
To na kolanach pełzył, niestety,  
Aż car sam mieszał się, do turm.

Burzliwe wichry dęły z niego,  
Serc wszystkich tłumów rytm w nim bil  
I — o głaz dworca zimowego  
Pół Rosji zmiażdżył w proch i pył!..

Bojowca z bombą już ostatnią, —  
Prowokatorów z krzyżem róż,  
Raz w raz, zaślepieni splełtan matnią  
Całował, wiodąc z carem bójl.

Przeł. z ros. Eko.

**Co to jest szczęście?**

Szczęście? — pytanie.. Szczęście, to fala,  
Co to się zbliża i znów oddala  
I gdzieś ucieka... ucieka..  
A kiedy człowiek już nic nie widzi,  
To ono znowu milcząc zasztydzi  
I na coś czeka... czeka..

Szczęście? To cudna stubarwna tęcza,  
Nikła, jak mglista siatka pajęcza,  
Co to się płacze... płacze..  
Porwie swej sieci przedzie utkane,  
A kiedy widzi oczy splekane,  
To mówi: złączę.. złączę..

Szczęście? To wątłe puchy kwiatowe,  
Zdane na dzikie losy wiatrowe  
Co je zrywają... zrywają..  
Szczęście, jak gwiazdy w nieba lazurach  
Raz się chowają w cienistych chmurach  
To znów mrugają... mrugają..

Szczęście? To lekka bańka mydlana,  
Czysta, jak cicha woda źródłana,  
I jakieś cuda... cuda..

Szczęście — to miraż, majak daleki  
Niedościgniony przez długie wieki  
Szczęście — to złuda.. złuda..

M. Łuczyńska.

**Nowa wiosna.**

Nie uważałem, jak trysnęły liście, —  
Nie uważałem..

Na cuda kwietnia i na wiosny przyjście  
Mgłą smutku oczy przesłonięte miałem...

Tak-em się wpatrzył w głębiny mej duszy —  
Tak dziwnie smutnie..

W to, co się wciąż w niej spopiela i kruszy  
I prozą dławi potrzaskaną lutnię...

Że nie spostrzegłem, jak się w nową zielen  
Przyroda stroi..

Nie pochwyliłem wiecznych krasy wcieleń,  
Uśmiechów słońca u wiosny, podwoi:

A dziś, gdy nagle drzew zielona szata  
Wpadła mi w oczy —

Gdy w blaskach dzwoni ptaków pieśń skrzydlata,  
Robak mnie smutku jeszcze bardziej toczy...

Leo Belmont.

*Nikołaj Agniwcew.*

**MINUT PIĘĆ.**

1.

Południa dźwięk. I ront lej — straży  
Szpalerem staje — raz, dwa, trzy.  
Szpada przy szpadzie. Twarz przy twarzy  
Na warcie u królewskich drzwi.

Bo w trosce swej o dobro ludu  
Ulżyć mu doli czując chęć —  
Jego Majestat jał się trudu  
Podumać w... ciszy — minut pięć!

Tss! Cicho! Ciszej! Może złościć  
Niebaczny tłumowi szmer. Parbleu!  
Zły ton. Jego królewskiej mości  
Jak motłoch ten przeszkadzać śmie?!

2.

Gdy świece zgasły w nocy mroku  
Dworskiego parku drzemie głusz,  
Lecz echo spóźnionego kroku  
Rozlega się w Alei róż..

To, zbywszy trosk o lud na chwilę,  
Jego Majestat przeszedł tu  
Czas incognito spędzić mile  
Na minut pięć — do madame Lou.

Tss! Cicho! Ciszej! Może złościć  
Niebaczny tłumowi szmer. Parbleu!  
Zły ton. Jego Królewskiej Mości  
Jak motłoch ten przeszkadzać śmie?!

3.

Gwar rewolucji wre w stolicy,  
Zabłysnął ranek we krwi mgle!  
Na pałacowej wieży szpic  
Czerwony sztandar wzwyz wzniósł się.

I znów swój lud wspomniawszy sobie  
Ujrawszy lud swój w pierwszy raz,  
Jego Majestat w swej osobie  
Na minut pięć — na szafot wlał.

Tss! Cicho! Ciszej! Może złościć  
Niebaczny tłumowi szmer. Parbleu!  
Zły ton. Jego Królewskiej Mości  
Jak motłoch ten przeszkadzać śmie!

Przeł. Eko.

**Niektórym krytykom i niektórym piśmiłdom.**

Marni krytycy i marnie piś-  
miłdła, co chcecie związać w  
swoje ciasne sidła nasz język  
piękny, nasz wyraz pisany; co  
swoje stare formy lamusowe  
ciągle i a światło dzienne wy-  
nosicie — pomnijcie nędzni,  
że zawsze jest nowe to, co  
jest piękne i co zwie się życie.

Cóż mam się wiązać for-  
mami obcemi, coż się krępo-  
wać poetyką, czyją? Ja w świat  
wstępuję z poezjami memi —  
me wiersze czują, moje słowa  
żyją.

Rytm jak żołnierze na wo-  
dza skinienie równo się kład-  
dzie przez barwy i dźwięki,  
władze na papier najczystsze  
natchnienie bez woli pióra,  
bez nakazu ręki.

Nie zabijecie go trucizną  
słowa — orla nie slega żadna  
ziemska strzała, co jest war-  
tością w swej skarbnicy scho-  
wa, piękno, co sama natura  
mu dała. H. BER.

Z poezji bolszewickiej.

*Nikołaj Agniwcew.*

**Cegielkowa piosenka.**

1.

Małe malusieczkie,  
Z kurzu i ze znoju,  
Cegieleczki, cegieleczki,  
Cegieleczki moje.

W rękawiczkach państwo  
Z miasta z miną harda  
Od nich się odsuwa  
I stroni z pogardą.

I długo za krzywdy  
Żale widły swoje  
Cegieleczki, cegieleczki,  
Cegieleczki moje.

2.

Lecz się złe zrobiły  
Ludu proste roje  
I zaczęły krzywdy  
Wypominać swoje.

I złe ponad tłumem  
Bagnety się wzniosły  
Na pałace z szumem  
Ciężarówki poszły!

Krzywdzicielom w łebki  
Fruwały, jał swoje,  
Cegieleczki, cegieleczki,  
Cegieleczki moje.

3.

A po tych zdarzeniach  
Lud znów do nich leci,  
Chodźcie, cegieleczki  
Nam domeczki kłecić.

I z krańca do krańca,  
Różne ich zalety —  
Cegielki latają  
Stękając „Sowiety“.

Małe, malusieńkie,  
A mądre za dwoje,  
Cegieleczki, cegieleczki  
Cegieleczki moje!..

Przeł. Eko.



**Dobrze oblicza.**

— Za czerwiec muszę panu przy prolongacie zamiast ośmiu policzyć dwanaście procent.

— A za co sześć?

— No, cztery tygodnie podług kalendarza, a potem jeszcze tydzień lotniczy i tydzień czerwonego Krzyża.

**Niewinność.**

— Czy był pan już przedtem karany?

— Tak, ale przytem już raz zostałem uniewinniony.

**Nowe palto.**

— Winszuję panu nowego palta. Rzeczywiście leży na panu znakomicie.

— Dziękuję. Ale ono nie jest nowe.

— Dla pana nowe, przecież jeszcze wczoraj było moje..

**Przechwałki.**

Adaś pojechał do Sieradza łowić ryby. Gdy przez cały dzień nareszcie wyciągnął małą płotczkę, jeden z widzów powłada: Nie biorą.

— No, czasami złapię i większe, łomaczy się Adaś.

— Co to większe? Ja raz złapałem wieloryba.

— Co? to ja go zawsze brałem na przynętę, przeliczył Adaś.

**Liczniki miłości.**

Podobno min. Miedziński, zachęcony „powodzeniem” jakim przyjęte zostały liczniki w telefonach postanowił zaprowadzić również liczniki w.. sypialniach, hotelach, wagonach, gabinetach wszelkiego rodzaju, szefów biur, lekarzy, adwokatów i t. p. — wszędzie, gdzie są łóżka, otomany, kozetki, kanapy. Projekt ten został przyjęty z aplauzem, ze względu na sanację moralną i ogólny stan interesów, albowiem zmiana, jaką „Liczniki Miłości” przyniosą, będzie nową erą od-rodzenia Rzeczypospolitej.

Rifa

**Konkurencja.**

Mały Kazio odmawia ze swą bożą modlitwą trzy razy dziennie. Jednakże zauważyła ona, iż Kazio, odmawiający zazwyczaj rano i wieczorem swój paciorek z całym pietyzmem, z południową modlitwą załatwia się bylejak. Pyta go więc o powód.

— Widzi pani, w południe nie wiele osób się modli, to mnie i tak kochany Pan Bóg usłyszy, ale rano i wieczorem muszę się liczyć z wielką konkurencją.

**Ach, ci kieszonkowcy!**

— W tłoku dziś mi skradziono z kieszeni portfel.

— A czy wiele w nim było?

— Tego nawet jeszcze nie zdążyłem zobaczyć..



Rys. Wacław Lipiński, Warszawa

**PAN GENERAL NA STAREM MIEŚCIE.**

Chodzą tu różne wieście, 1, 2, 3.

O brudach na Starem mieście, 1, 2, 3.

Aż sanator każdy krzyczy:

— Tak nie może być w stolicy, 1, 2, 1, 2, 3.

Więc sanacja generała, 1, 2, 3.

Do „czystki” delegowała, 1, 2, 3.

Mile dla Ojczyzny trudy,

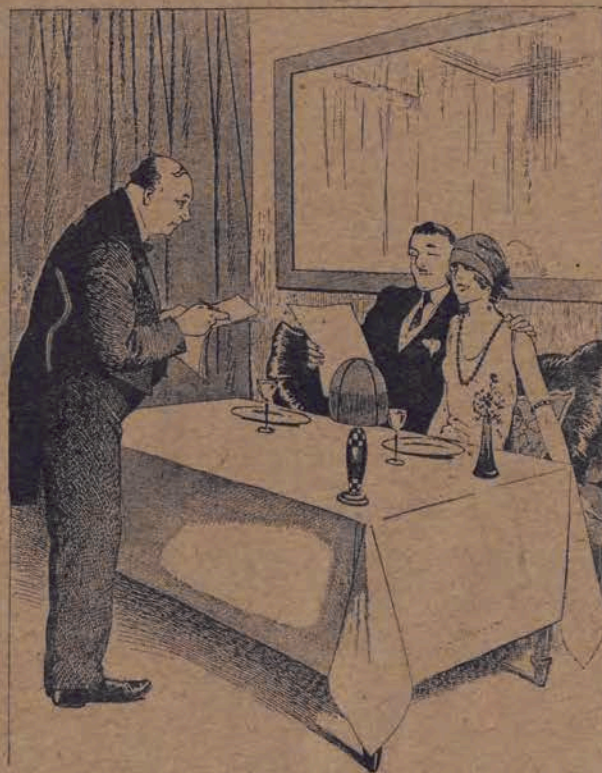
Pan general czyści brudy, 1, 2, 1, 2, 3.

Czyszcicielu, generale, 1, 2, 3,

Za twą pracę cię pochwałę, 1, 2, 3,

Ale szepnę ci niesmieie,

Tu potrzebni czyszciciele, — 1, 2, — 1, 2, 3.



W oddzielnym gabinecie. (Le rire)

— A co na deser?

— To już nasza rzecz!

**Nie naturalnie.**

— Zdaje się, że się masz do mnie, Ramonie?

— Tak, skarbie!

— I ożenisz się ze mną?

— Tak, naturalnie!

— Nie, tak nie, tylko w kościele.

(Diario del Plata, Montevideo)

**Pech.**

Sędzia pyta włamywacza dlaczego zabrał kosztowności, a nie wziął pieniędzy.

— Co, i pan sędzia zaczyna? Już mam dosyć piekła o to od mojej starej.

**Trudny wybór.**

— Pan się uwija około trzech córeczek radcy tajnego aż całe miasto o tem mówi. Czy nie może się pan z jedną z nich ożenić?

— Ale wówczas dwie pozostałe będą się czuły pokrzywdzone.

— No, to wybierz pan z nich poprostu tę, z którą pan był już, że się tak wyrażę, najbliżej..

— Hm, ja już byłem tak najbliżej ze wszystkimi trzema.

**Poszkodowanie w naturaljach.**

Wiadomo, że naszej przyjaciółce Francji, grozi wyludnienie, kiedy to nastąpi, tu trudno przewidzieć, ale tak mówią dane statystyczne, to też każda zapowiedź nowego obywatela oznacza pełen szacunek i opiekę wszystkich władz państwowych, komunalnych, wojskowych, włącznie z męzowską. Stało się raz, że pani Bertier, młoda żona starego męża, będąc w okresie nadziei dania społeczeństwu i mężowi nowej siły, włączyła w gmachu Sądu Najwyższego, posługując się o skórki pomarańczy i wszystkie nadzieje Francji, męża, wzięły w łeb, albowiem stał wadomy w tym przypadku wypadek i pan Bertier został pozbawiony potomka, tak mozolnie i ciężko wypracowanego.

Zapałał gniewem i oburzeniem i Najwyższy Sąd podał do sądu, żądając z uporem manjaka odszkodowania w naturaljach.

Skarga zdawała się tylko do odrzucenia, jednak prokuratorja inaczej na tę sprawę się zapatrywała i sprawę przyjęła.

Jest sąd. Pan Bertier, jak lew ryczy, żądając odszkodowania za tą stratę, jaką on, Francja, rodzina, poniosła i odszkodowania w naturaljach.

Sąd idzie na naradę i po chwili wydał wyrok:

— Ponieważ obecnemu tu obywatelowi Bertier stała się krzywda, a popełnił ją Sąd Najwyższy, przeto wydelegujemy sekretarza sądu pana Monier i nakazuję mu, aby krzywdę tę, w czasie jaki uzna za konieczny, ale jak najszybszy, naprawił i dał Francji i panu Bertier następcę.

Rifa.



## Zrób mu dziecko.

Gdy wreszcie Zdziś wypocił patent dojrzałości,  
Który mu przez omyłkę dano, lub z litości,  
Zeszła się cała rodzina

A ojciec zapytał syna:

„No, coż chcesz robić w przyszłości?  
Masz horyzonty teraz przed sobą najszersze.  
Możesz zostać ministrem, sławnym dyplomata”.

Zdziś zniemacka odparł: „Tato,  
Chcę poetą być i pisać wiersze”.

Ojciec zbladł:

„Synu, czyś ty z byka spadł?  
Czy ja cię za mało biłem?  
Czyś ty na świat przyszedł tyłem?  
Czyś na kamień upadł łbem?  
Prawda, zawsze byłeś kpem.  
Wiedziałem, że się kiedyś to na tobie skrupi.  
Lecz nie myślałem, że aż taki jesteś głupi.

Poeta? A coż ci z tego?”

Zdziś odparł: „Ja nie lubię myśleć i pracować.

Miał w jakimś trudnym zawodzie

Pracować nieraz o głodzie,

Wolę rymy już kolekcjonować

I przykładać jeden do drugiego.

Miał trudzić się w czoła pocie,

Wolę napisać: zew — krew,

Jaśń — baśń, zupa — kupa, lew i śpiew

I już po całej robocie”.

Tata ryknął, jak raniony lew:

„Po to dawałem forszę ci, a mamka mleka,

Żebyś wyrósł na człowieka,

Żebyś zdobył sobie stanowisko —

I rodowe swe wstawił nazwisko —

I żebyś miał z czego żyć?

Na uniwersytet idź!

Zostań doktorem, chemikiem, prawnikiem,

Ostatecznie urzędnikiem.

Będiesz miał grosz i tytuł. Wszystko, tylko nie to”.

A Zdziś: „Tato, a ja chcę poetą”.

— „Czy ty nie wiesz, że poeta, to gorzej, jak złodziej?

Jak pasorzyt, zbir i kwita.

Pisze, nikt tego nie czyta.

Uciekają od niego ludzie, jak od draństwa,

Nie ma z czego żyć, więc stale pości,

A jak umrze, to z litości

Chowają go na koszt państwa.

Nie ma taki portek i wciąż będę klepie.

Masz zostać poetą? — Szwecem zostań lepiej”.

Zdziś chodził długo, jak struty,

Lecz widać ojciec radą mu do serca dost i

I poruszył w nim sumienie najszersze,

Bo chłopak szwecem został,

Ale takim szwecem, co, zamiast szyć buty,

Wściekle podłe pisze wiersze. Jerzy Wrzos.

Jerzy Wrzos

## Fotogeniczna

Panna Zuzia była śliczną, głupią dziewczyną,  
Zgrabną i chętną do pracy,

Słowem wszystko byłoby cacy — gdyby nie kino.

Kino w główkę Zuzi wbiło ćwieka,

Bo zachciało jej się gwałtem

Po Hollywood jeździć autem

I nagrywać orzeźliczny film: „Ta, która czeka”,

„Ta, która chce, nie może, kocha i zabija”,

Lub „Ta, która jest wszystkich, a niczyja”

I dalej, co idzie za tem

Chciała, mówiąc między nami,

Staniawszy przed aparatem

Przewracać dziko gałami,

Skakać z szóstego piętra, lub na szóste wzwyż

I utłuc Polę Negri i Liljanę Gish.

Dziki szal opętał Zuzię

Rozbierała się codzień do goła

I przed lustrem zgrywała jakiegoś anioła

Wykizywając miłą buzię.

Aż pewnego dnia wieczorem

Poznała się z dyrektorem

Wytwórni: „Polska kupa śmiechu koło kina”

I oświadczyła mu blada,

Że byłaby bardzo rada

Zagrać w filmie, który kręcić dyrektor zaczyna.

Dyrektor obejrzał Zuzię.

Od buziaka aż po nóżce

Młasnął cze wonym ozorem

I rzekł basem: „Rad jestem okrutnie

Poznać panią, pani jest prześlizna,

Tylko trzeba spróbować na płótnie

Czy pani jest fotogeniczna,

Albowiem wdzięk urcody często zwodzi panie

Niknąc na srebrnym ekranie.

Odkrywać nowe gwiazdy bardzo lubię.

Czy się pani zechce poddać próbie?

Bo ja muszę absolutnie

Zobaczyć panią na płótnie”.

Zuzia szepnęła namietnie:

„Próba? Ależ owszem, chętnie”.

Więc poszli na kolację gdzieś do gabinetu

Gdzie płonęła jasno elektryczność

I gdzie, w połowie bankietu,

Dyrektor zaczął badać jej fotogeniczność.

Co było dalej? Nie wiem, lecz wiem absolutnie,

Że Zuzia, kokietka mała — znakomicie wyglądała

Na płótnie.

Mówiono mi cicho o tem,

Że jej ciało świeże, białe

Tworzyło obraz na płótnie prześlizny,

Tylko w tem nieszczęście całe,

Że nikt ni przedtem, ni potem,

Nie wstawiał tego płótna na widok publiczny.

## Współpraca.

Przyjacielu! Jest wiosna! Zakwitły jabłonie!

Więc z pewnością w twojem łonie

Jakaś zgubna chętką płonie,

Czyli, gadając najprościej,

Czujesz chętkę do miłości.

Poszukaj więc dziewczyny, pięknej jak marzenie,

A niewinnej, jak kwiatek jabłoni

I trzymając jej dłoń w dłoni,

Poprowadź ją w parku cienie,

Poczem przekonaj ją argumentami,

Że wiosna każe kochać i włada nad nami,

Że ona musi się rozkoszom wiosny poddać

I radośnie, namietnie się oddać

Komuś, w kim kipi krew.

Przekonaj ją, że cnota, to bleff,

Że niewinność już wyszła z mody

I, że wolną miłość w lidze już zatwierdziły narody.

Przekonaj ją, że w objęciach szalu

Najwyższego dojdzie ideału

A gdy już słuszność tobie przyzna skromnie

I powie: „Zrobię, co chcesz, wiosny gończe”

Przyślij ją natychmiast do mnie,

A ja już sprawy dokończę.

Jerzy Wrzos.





Konstanty Balmont.

### Do robotnika.

Robotniku! w jednym tobie  
Sklada swą nadzieję kraj...  
Ciężki młot już kruszy mury...  
W odrodzenia świętej dobie,  
Z pod wiekowej wyrzwał chmury,

Słońca wolnych złoty skraj...  
Mur się kruszy, mur niewoli,  
Słychać trzask żelaznych krat:  
Cios potężny młota spadł  
I ogłosił kres niedoli...

Robotniku, młot to twój!  
Tobie ten poświęcam śpiew...  
Znałeś nędzę, znałeś żnój,  
I ziębiących wiatrów wiew:

Nazbyt często znałeś głód...  
Jednak stał się, stał się cud!  
Bo tyś powstał, jeden ty!  
Stary gwałt przed tobą drył!

I za tobą idą wszyscy,  
Którzy mają serce młode...

Ale władz, tyranii niscy  
Jeszcze chcą żelazną kłode

U niewoli dawnych wrót,  
Rzucić podle do twych nóg,  
By zwićzeczki wstrzymać chód,  
By wolności grodzić próg!

Bądź hartowny, robotniku,  
Iść — i moc mieć — pełnić sąd...  
Tu i tam są jeszcze cienie,  
Nierozbite jest więzienie  
I spętany duchów lot...  
Jeszcze twój potrzebny młot!

Wiedz, oszukać zechcą ciebie  
Znów i znów — i jeszcze, jeszcze,  
Lecz w posępnych dni potrzebie,  
Tyś nam wskazał drogi wieszczec...

Wolność słowa tyś nam dał!  
Zatem w bój! O, bracie, w bój,  
Niech rozumny rządzi szal,  
Aż nikczemny zmożem los!  
Tak nam brzmi strażnika głos,  
A ten głos — to głos jest twój...

Tyś strażnikiem w tej pomroce,  
Wartownikiem wszystkie noce,  
Jeden ty nieustraszony,  
Mocą w górę wyniesiony...  
Wkoło, ciemność, gwałt i kłam...  
Lecz twe oczy świecą nam,  
Świecą oczy twe, strażniku,  
Ogniem siły i cierpienia...  
Ziścisz wszystkie swe marzenia,  
Ty zwyciężysz, robotniku!

Tłom. Leo Belmont.

### Muzyczna.

— Córka moja, mówi matka,  
jest niezmiernie muzykalna; jeśli jej  
powiedzieć, co jest na jednej stro-  
nie płyty gramofonu, od razu powie,  
jaki kawałek jest na drugiej stronie.

### Echo.

— Tatusiu, co to jest echo?  
— Echo, synku, to jest jedyna  
możliwość, by z twoją matką mieć  
ostatnie słowo. w.

Z poezji bolszewickiej.

Nikołaj Agniwcew.

### Tryolety z benzyną.

Primus się zwierzył mi w sekrecie,  
Iż w zapalniczkę kocha się,  
A kocha się raz pierwszy w świecie,  
A więc się tego wstydy przecie...  
Westchnął i rzesy spuścił swe.  
Primus mi zwierzył się w sekrecie,  
Iż w zapalniczkę kocha się.

Lecz zapalniczka go nie chciała,  
Sympatyczniejszym jej był „Ford”,  
Więc dla „Primusa” niby skała  
Miłosnych zwycięstw mu nie dała,  
Zamknawszy mu nadziei port,  
Ach, zapalniczka go nie chciała,  
Sympatyczniejszym jej był „Ford”.

Zatkawszy szpunt w regulatorze  
Wybuchnął więc z miłości sam.  
Gdy dojść do skutku z nią nie może,  
Stylowo, chociaż głupio może,  
Z „Fordem” zazdrości skończył kram,  
Zatkawszy szpunt w regulatorze  
Wybuchnął więc z miłości sam.

Ale, na szczęście dla gospośi,  
Wybuch nie wiele ofiar zjadł,  
Palnik ocalał, jak wieść głosi  
I łatki nitów tylko nosi,  
Jeno był czad, jak z jezior „Czad”.  
Zatem, na szczęście dla gospośi  
Wybuch nie wiele ofiar zjadł.

Choć pachnie piosnka ta benzyną,  
Już mamy dość miłosnych róż!  
I „Primus” z bardzo smutną miną  
Po wszystkich blacharzach, a ino,  
Do reperacji sam się niósł.  
Niech pachnie piosnka ta benzyną,  
Już mamy dość miłosnych róż.

Przełożył Eko.



### Jak w domu.

— Panie, w naszym pensjona-  
cie, niech mi pan wierzy, będzie  
pan tak samo jak w domu.

Gość zbladł, skrzył na pięcie,  
zniknął z walizą za drzwiami wej-  
ściowymi. w.

### Zagadka.

— Co za podobieństwo między  
Troickim a Napoleonem?

— Jeden i drugi wypędzili Ro-  
sjan z Moskwy. w.

### NOWE KRAKOWIAKI.

Potopem Yankesa  
Nowym Pan Bóg darzy,  
Lecz arkę Noego  
Zesłał dla... prohibicji.

Prohibicjonistów  
Widać Bóg nie słucha,  
Bo nie chce, by była  
Ameryka... bez wilgoci.

Rzeka Missipsipi  
Rozlewa się zdrowo  
Zięciu — do kąpielni  
Wyślij tam... drogą osobę.

W Moskwie w czasie obrad  
Zrzęda Patka mina,  
Gdy wśród komisarzy  
Poznał swego... S. S. S. R.

Dziadek w gabinecie  
Wyteża swą główkę;  
Kogoby w tym roku  
Wysłać na... Wilanów.

Wielkiej Polski Obóz  
Rozdawałby guzy,  
Pewno w tym Obozie  
Wielkie są... talenty.

W stolicy na brudy  
Sanacja ma środki,  
Czyści sam generał  
Żydowskie... dzielnice.

Nowa Miejska Rada,  
Niby Sfinks Cheopsa,  
Kto wie jaka będzie —  
Od „Kopsa” czy do... pracy.

Adolf na operze  
Z feljetonu w zysku  
Ma to że opierze  
Go znów kto po... honorze.

„Nusz w bżuh” futurystów  
Był bredni pointą,  
A dziś go wypychają  
Miasta prezydentom.

Stąd każdy prezydent  
Ma nowe kłopoty,  
Aby bezrobotni  
Nie szli do... tej „roboty”. Eko

### W gabinecie lekarza.

Doktor do pacjentki, oglądając  
nogę:

— A teraz proszę zdjąć z tej  
drugiej nóżki pończoszkę, nuszę  
i ją obejrzeć...

Pacjentka zażenowana:

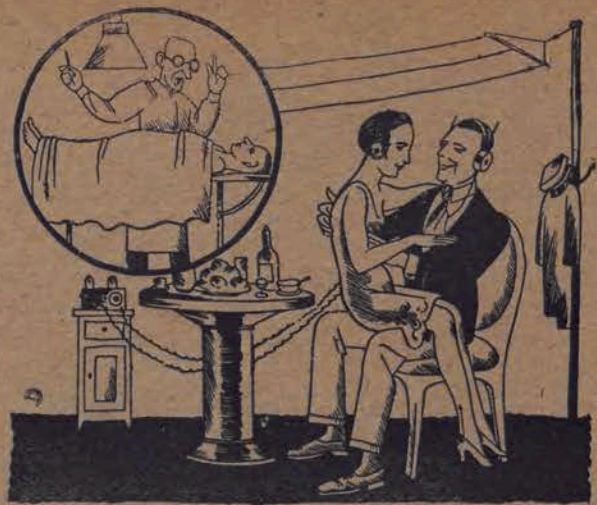
Panie doktorze, ja... ja... nie  
mogę, ja myślałam, że pan doktor  
tylko tą chorą nogę będzie oglądał  
i tamtej nie umyłam. Rita.





Freblówka przez radjo.

Freblówka w ulicy trzęciej W domu dla nich radjo huczy  
Niebezpiecznie posłać dzieci... Abecadla belfer uczy.



Anatomja przez radjo.

A tu widzisz profesora: Który słucha z Lolcią przecie  
Uczy przyszłego doktora, Jak na uniwersytecie.

### Odczyt profesora Radjotamachera.

Radjoamantki i Radjoamanci!  
Idę zabrać swego głosu w kwestji zagadnienia sprawy co to jest radjo. Wszyscy moi słuchacze i słuchawki wiedzą, jaka to niewymawiana rozkosz założyć na siebie słuchaczkę i pochłaniać w swe bębny uszne tych drgawek elektrotechniczno magicznych, robiących się w tak zwanym eterze. Co to jest eter wie każdy, można go kupić w aptece oraz w apetycznym składzie, przyczem takowy ulatnia się jak kamfora.

Po mej hypotenuzy pierwszym wynalazkiem tego odkrycia był Morduch vel Marek Kon, czyli tak zwany Marconi. Drugim odkrywcą był znakomity przykrofizyk Herz, co nie należy mieszać z Herzlem, który wynalazł Palestynę. Ten, to znaczy takowy Herz wyszukał wszechblicie w mikrokomposie, przyczem odkrył fale. Radjo zna dwojga radjowe fale: Fale herca i Fale nica. Owe fale dają się złapać za pomocą anteny. Antena składa się z dwóch kijów i drutowanej linki, przyczem tych kijów nie wolno wymieszać z innym Kijów, który jest mia-

stem na północy południa przy samym wschodku Rosji. Prócz anteny trzeba mieć wyziemnienie, bowiem jak powiedział jeszcze prorok tu leży pogrzebany płec, i jak powiedział poeta: z ziemi wyszłesz, do ziemi pójdiesz, Trzymając za końce anteny i wyziemnienia wczepiamy takowe do aparatu, które bywają: jebonitowe, fotograficzne, szerokofalne i lampowe, a znowu lampy bywają kokadowe, żarówki, oszczędne, przyczem tych ostatnich z wielkim powodzeniem wyrzuca się przez okno. Aparat może być z głośniaczem oraz bez takowego,

### Ostatnia uczta na Olimpie \*)

Uczta była wspaniała w pałacu na szczycie Olimpu, Jako bogom przystoi, co świecą ludzkości przykładem. Chóć pedantycznych nie znają, niegodnych bóstw nieśmiertelnych, Radość zsyłają ziemianom, bo sami kochają rozkosze, Nie wynoszą się zbyt nad ludzi, bo grzeszyć umieją. Mają kaprysy, jak ludzie, i ludziom są stąd miłośnikami... Wydał ją Dyjonizos, ten winnic opiekun figlarny, Ku czci Pallas-Atene, szlachetnej bogini mądrości. Zeus gromowładny — Jupiter najpierwsze brał miejsce za stołem, Wieńcem olbrzymim na głowie przechodził bóstwa podwładne... Brodę miał utrefioną, jak na wizerunku Fidjasza, Uśmiech na boskich wargach i oczy namiętne, swawolne Jako wówczas, gdy Ledę skrzydłami łabędzia otulił, Przy nim rozśladła się Hero-Junona, małżonka dostojna Ojca bogów i ludzi, tuż zasiadł z złocistym trójzębem Mórz władcyka Posejdon; i przybył z czeluści podziemnych Pluto, ogromnie poważny... Albowiem wszechświata ogromy Mądrze dzielili trzej bracia, ażeby tem pewniej pilnować Zjawisk porządku a sporem niekiedy naturę popychać w nowe obroty i w płodne odmiany; barwnością ciekawe... Stół ustawiony podkową; w okręgu taniec Nereid W takt tympanów i fletni... dzwoniły pełne amfory... Dym się unosił z kadzideł... Bielaly wszędy marmury Dzieła mistrzów genialnych, wonnemi zdobne różami... Boski humor panował, jak uczcie bogów przystoi... Czar rzuciła Wenera nagością swych kształtów przepysznych Świecąc, jak gwiazda; więc przy niej leżący Ares, bóg wojny, Twarz marsową rozjaśnił, słuchając jej anegdotek. Śmiała się Ceres, aż pełny biust jej falował rozkosznie... Przy drugim końcu stołu, weseląc nawet Erynnje, Gości bawiła Pallada dowcipu solą attycką... Szalał bóg Dyjonizos, dwa kubki podnosząc pijany; Hebe i Ganimedes wlewali w nie strugi złociste... Uczta była przeświećta... I ludzie kupili się w progu, Aby oczy pobożne swych bogów napawać uciechą.

Nagle hałas powstaje u wnijścia; nieznani przybysze, Z wschodniej krainy, brodaci i smagli, o oczach płomiennych, Wbiegli na salę z rejtachem, pięściami gniewnie wstrząsając... Wiedli wpośrodku starucha w odświętnej czarnej kapocie, Z brodą ogromną, spletaną (nożyce nie tknęły jej nigdy)...

Miał na czole rzemyki i sześcian drewnian; a także Nosił na ręce wychudłej i obnażonej tefilim. Szatę miał rozchełstaną na piersiach coś w kształt kamizeli, Przy niej sznurki cycesu; na barkach koszula śmiertelna... Syder pod pachą w woreczku i szkła na nosie garbatym. Wiedli go żydzi w triumfie z wraskiem: „Adonaj Jedyny!” Woń cebuli i czosnku roznosząc z patosem biblijnym. „Ręce w górę!” krzyčili do bogów i Zeusa spychali Z tronu „Gaj Weg!” wołając do niego szwargotem namiętym, Już przerabiając proroczno wymowę Jezajaszową.

Kulturalni Grecji bogowie zdziwili się mocno Nagłym w czas uczty napadem... Li Zeus się uśmiechnął subtelnie, Sądząc, że grono szaleńców uciekło z murów szpitalnych Domu Betleem i morze Czerwone przeszło piechotą, (Jako wówczas, gdy cudem pogonił za żydy Faraon,) I że uda się cały incydent zażegnać dobrocią. Inni oszołomienia doznali; aż pierwsza Atene Przyszła do siebie i rzekła: „O żydzi, wy goście najmiłsi, Twórcy wartości etycznych i spekulacji giełdowej, Ręczcie rzec nam, dlaczegoż to miejsc wam mamy ustąpić, Naszą aryjską fantazję w pieluszki owinąć hebrajskie?” Tedy arcykapłana Arona potomek wystąpił Sruł Lewita, nos obtarł palcami i brodę pogłaskał: „Czas wam ustąpić, fałszywi bogowie, bo Pan Izraela, Co fabrykuje pioruny i wiatry puszcza wyborne, „Przyszedł stracić was z wyżyn i w prochu hańby pogrzebać!” „Konkurencji tej się nie lękam!” — rzekł Zeus gromowładny — „Świadkiem mi boski Homer, że burze robił podobne, „Cała Hellada mi przyzna, że miotał grom z błyskawicą, „Jeno-m słońca nie wstrzymał, tandeta i błaga się brzydząc”. „Zmarszczył się starzec i rzecze: „Lecz jam jest bóg miłosierny, „Co na chwałę Hebreów wyrzynał całe narody „Wraz z niewiastami i dziećmi a któż się ze mną w tem mierzy, „Kto pogładowiej świat nauczy słów: „Nie zabijaj!” „Zmarszczył gniewnie brwi Ares: „I jam też bogiem jest wojny; „Nieraz pomogłem Atenom, co prawda nie tak okrutnie, „Ani nie biorąc do spółki nierządnej zdrajczynie Rachaby. „Nie chlubi się wojną, staruchu, bo Nike cię łatwo zawstydzi „Milcjadesa przewagą nad armją Persów potężną, „Temistokla zwycięstwem nad świętą flotą Kserksesa, „Laurem Leonidasa i śmiercią trzystu Spartanów!” „Alem ja Bóg wszechmądry!” — tu staruch cmoknął wargami. Na to Atena z uśmiechem: „Rzemyki twe i cycesy





**Kabaret w domu przez radio.**

Tu małżeństwo słucha czule — Zastuchani są głęboko  
Przez radio kochaną Zulę — W domu mając „Perskie Oko”



**Kazanie przez radio.**

Z knajpki wraca pan Jacenty — Słuchawkę bierze do ucha  
Nad ranem, srodze urżnięty — I — kazania żonki słucha.

a wogóle głośniacz jest to rura z dziurą. Później bierzemy słuchaczki, które bywają lekkie, przeczulone i innych firm. Tu trzeba z całym pociskiem podnieść, że najważniejszą częścią słuchaczki to jest ta dziurka, przez którą zlewa się do naszego ucha elektryczno eteryczna fala, i z całym wyciskiem wyznaczyć, że słuchaczki wkłada się wyłącznie na uszy, przyczem lepiej, jak kto ma odstające. Co innego da się powiedzieć o kondensatorze, który albo kondensuje mleko, albo pomaga nam do złapania owych fal.

\* Po włączonym włączeniu tych wszystkich elementarnych pierwiastków, skupiamy się do kupy i słuchamy koncertu, muzykę, melodie, granie, trzaski, gwizdania, odczyny oraz transmisje. Między transmisją i retransmisją jest taka różnica jak między portierem i reporterem.

Szanowne pajęczarstwo antenowe! Idę przejść do samej kulminacyjnej kropki mego odczynu, do samego prajądra kwinteseencji i zastanawiam się przed alteratywą w czym się jest filozofsko-praktyczny cel radja. Na te pytanie nie odpowiem pro-

sto z mostu, lecz wspanak na wznak, kto chce to wiedzieć niech się zwróci do tych małżonków, którzy założyli sobie radio-odbieracze w swych małżeńskich łóżach przepraszam, komnatach i którzy słuchają tego tanecznego ajzbandu z uciechą w tonach, co przyczynia się do multiplikacji malentasów w kraju.

Panowie i Panie! Wziemniajcie swe anteny, czyli niech żyje radio!

*A. Sterd.*

Wykonanie publiczne po porozumieniu z autorem, a także z publicznością.

„I kaleczenia niemowląt mądrości nie są dowodem  
„Przeto, iż brzydsze są niżli nasze obrazy, posagi, —  
„Ani też ołtarz nasz kwiatny idei Boskości przybytkiem  
„Nie jest mniej godnym, staruszku, niż twój żołądek koszerne!”  
Wrzask podnieśli żydowie: „pobijem ich rzeźby potworne,  
Zniszczym obrazy nikczemne — ich piękność obraża Jehowę...  
Duch tkwi tylko w literze koszernej i w ustach cadyka,  
W talmudycznych przepisach milionie i w święcie Sabatu,  
W Abrahamowym przymierzu i w drucie Ejrewu magicznym!  
Płótna wasze podrzemy, strzaskamy wasze marmury!”  
Śmiechem tu Afrodyta wybuchła: „Toć sztuka jest wieczna!”  
Staruch jął dalej dowodzić, kłapiąc wargi z wściekłości:  
— „Ale — jam jest jedyny, a was do rządzenia zbyt wielu...  
„Brak wam pojęcia, kłótlivi, o wielkiej Jedności Natury...  
„Jeno karłami jesteście: jam tylko jeden wszechmocny!” —  
— „Nazbyt się pysznisz, staruchu! — odparła znów Pallas-Attene...  
„Myśl o jedności już znał Anaksagor, Sokrates i Plato,  
„Każdy ciołek wie grecki o wielkiem Fatum-Ananke  
„I „Nieznanemu Bogu” filozof hołduje wraz z nami,  
„Bośmy bóstwa skromności pełne, potrzebne maluczki...”  
Przerwał jej Wulkan-Pluto, chmurząc się, rzekł do Jehowy:  
— „Dość, skoro wszystkim jesteś sam jeden, to powiedz, dlaczego  
„Kłócąc się w tobie tak wszystkie żywioły, harmonji nie znając?  
„Wszystkiem jesteś — a zatem i dobrem i złem tyś jednako,  
„Głupstwem oraz mądrością — więc wszystko się w tobie niweczy  
„Walką wzajemną: gdzież tedy Wszchedobroć i Wszchemoc jest two-  
Tu Merkury podskoczył i zręcznie wtrącił słóweczko: [ja ?” —  
„Starcze, skoroś Wszchemocny, to zasiądź z nami do uczyty,  
„Moc swoją okaż ku zgodzie i spożyj ten kotlet z swininy...”  
Zeus układnie już miejsce przy sobie uczynił dla gościa.  
Ale strach się skrzywił okrutnie i krzyknął: „Nie mogę!”  
Wraz się cofnął Wszchemocny od św. etnych Olimpu podwoi,  
I podkasawszy kapoty wraz świata się jego rozbiegła...  
Śmiech Greczynów szedł za nim — bogowie wszyscy się śmieli...  
Wszyscy mniemali, że Jachwe pozostał na zawsze pobity...

Ale Jehowa skrył się wśród skał niedostępnych Olimpu,  
Siwą brodę potargał i włosy posypał popiołem,  
Jako Jonasz w rozpacz, i plan obmyślał okrutny,  
By nad Olimpem przewagę w opinji narodów uzyskać...  
Rzecz uczynić zamyslił, do jakiej wśród bogów Olimpu  
Żaden nie byłby zdolny... Już skacze z gwiazdy na gwiazdę,  
Drogą mleczną powraca na niebo i w konstelacji Łabędzia,  
Która w krzyża kształt jest rozpięta, w gęstwinie obłoków

Jedynaka odnalazł, co ojcu wiekiem był równy...  
Syna — ideał wcielony posyła na ziemię Judejską  
Z misją zbawienia ludzkości od brudów grzechu Adama,  
Który, wraz z Ewą jabłuszko spożywszy, zaszkodził tem światu  
Aż do wieków skończenia... I każe temu synowi  
Drogą ciernistą podążyć na szczyt potępieńczy Golgoty,  
Ręką sprzedawcy Judasza na żer go wydaje molochu,  
Każe, by lud wybrany napoił Go żółcią i octem,  
I przez rzymskich żołdaków przybija smętnego do krzyża,  
A ten Syn błogosławi Ojcu wśród męki konania...

Zdumiał się wówczas świat cały... I ziemia jękała ze zgrozy,  
W noc pogrzebu okrutną zatrzęsła się cała w posiadach...  
Zgodnie z Pawłem żydowskim orzekły wzburzone narody:  
„Syna krzyżować boskiego! — nie, tegoby nie uczynił  
„Żaden z bogów Olimpu”, — i bogi pogańskie wysmiano,  
Twarze ich w rzeźbach strzaskano i w proch obrócono świątynie!  
Z żalu pomarli bogowie — i Olimp stoi dziś głuchy...

Jakiż koniec tej baśni prawdziwej, tej gorzkiej historii?  
Uznał świat żydowskiego Jehowę — lecz oczy odwrócił,  
Usta zawarł przed starcem okrutnym i synobójcą,  
Czcic go nie może serdecznie i ojca imię „Jehowa”  
Zr. adka wymienia dyskretnie w modlitwach swoich pobożnych...  
Wiare w syna przekłada, co dał się dla świata zamęczyć.  
Czci imię słodkie Jezusa, lecz nauk jego przestodkich,  
Nauk miłości bynajmniej nie słucha — a czemu, rzecz prosta:  
Bogu zmarłemu na krzyżu tak łatwo być nieposłusznym.

Niema już dawnych bogów ułomnych, ludziom podobnych:  
Ne jest bogiem żywy bóg zły, ni dobry umarły,  
Opiewany przez prasę li tylko w dzień Zmartwychwstania...  
Przecie lepszym i mędrszym ten świat się nie s. a! ni trocha,  
Jeno na grzechy pogańskie obłudę maskę nałożył!...

Ale w ghetto kiwają się żydzi opluci, pobici  
Przez uliczników, a zawsze pobożną dumą nadęci,  
Że to oni ludzkości prawdziwe bóstwo przynieśli!

Pieśń tę stworzyłem w żalości dla wszystkich narodów i wyznań...  
Aby gromem wam w ślepią te wasze krecie uderzyć...  
Bowiem duch jest jeszcze... a jemu nigdy nie zbluźnię:  
Grzech to byłby straszny w obliczu ziemi i ludzi  
I tajemnicy, tej, której człowiek przenigdy nie zgłębi!

\*Nr. 8-9 „Mysł Wolna” 19-10 25 r.

LEO BELMONT.



Dawniej były swego rodzaju świąteczne urazy i zmartwienia.

„Ach, Boże, znów nadchodzi Wielkanoc. Znów bierz frak i lakierki i chodź, jak dureń, od Piotra Grzegorzewicza, do Zol Mikolajewny, od Plotkary Piotrówny do Czortła Iwanycza. I gdyby przynajmniej nie częstowali, kanalie! A to przecież, jak z nożem do gardła:

„Indyka kawaleczek”! „Dziękuję, jestem syty. Nie mogę!” — Co tam nie mogę, to przez nogę! — Zwołnijcie!” — „Ani ani. I maderką popijcie. Albo koniaczkiem. A jeżeli naszego placaka i twarogowej bryndzy nie skosztujecie, to gospościa się na amen obrazi. No, kawaleczek. No, pół kawaleczka”. Ach, żebyś pękł ze swoim kawaleczkiem. Już się syty, nie lezie, a leż. Płaczesz, a jesz. W głębi duszy płaczesz a pijesz: i dry maderę i haut sauterne, i doppel kimmel. Za coż oni będą mnie męczyć? Za jakie przewiny nachają do brzucha i we wszystkie kieszenie jaj, pisanek, żółtych, czerwonych, zielonych, na twardo i na miękko; czekoladowych, drewnianych, cukrowych — za co?

A niech—no nie wezmę jego jajka — przyjmie to za osobistą obrazę.

Bywały jeszcze i takie żale:

— Ach, ten Fitjukow! No, nie kanalia? Nie Judasz — sprzedawczyk?

Nawet na święta nie raczył wizyty zrobić... A cóż to, ja nadałemnie, czy co, do brych placzków napiekłam tyle, że i podziak niema gdzie... Czy na darmo wszystkich rzeźników oblatam, żeby najsoczystszą, najpulsniejszą szyneczkę kupić? Nie, jestem tego zdania, że ten Fitjukow — formalny podlec. Dziś nie przyszedł z wiytą, placaka nie spróbował, szklanki wina u mnie nie wypił, a jutro kasę cudzą rozbije, a pojutrze, to mu nawet i człowieka zarżnąć nie trudno. Od ręki...

\* \* \*

Obecni rosyjscy obywatele też mają swe świąteczne urazy i zmartwienia, lecz zupełnie innego rodzaju:

— Hm! Oto nadchodzi Wielkanoc, a gdzież by mi pójść podzielić się jajkiem — sam nie wiem. Prawda, że placiki teraz wszędzie papranina: z kukurydżanej prodmaki i na kom-jaczejce, ale jakby nie było, półknąc tak kawalek na półfuncika — nic by nie zaszkodziło! A przytem i kielszeczki spirytusu od maszyny do karbowania włosów.

A gdzież pójdziesz, gdzie? Perepleto-wowie uciekli zagranicę. Prygunowych „w rozchód wyprowadzili”. Pelikanowie — i on i ona sledzą w czeka... W zeszłym roku pchnąłem się niby do Miasojedowych — mówię sobie złożę życzenia, wypiję i zakąszę honorowo, jak się patrzy, a tu co oni zrobili? Wejsciowe drzwi zawalili materacami i odsiadywali tak trzy dni. Chciałem ja na dach wleźć, i po rynnie się spuścić, no i przez okno do nich z wizytą się zjawić — niby niespodziewanie na ogieniek zaszedłem, ale nic z tego nie wyszło: podwójne okna jeszcze u nich nie były wystawione, a i okiennice zastawione i omal z rynny nie rymnąłem. Tak... Trudno dziś gościowi świątecznemu historyczne obyczaje tradycji obserwować, a zresztą spróbuję do Biełobokowych skrócić: a nuż, a widelec, jak kucharcę miljonik w łapę wetknąć — to kuchennym wyjściem wpuści...

A u Biełobokowych też alarm, też trwożliwa krzątania:

— No, trzymaj się, Marysia! ponuro rzeczce Biełobokow do żony.

— Dziś gość świąteczny srogo powinien nacierać. Bardzo wygodni! Obawiam się, aby się nie zorganizowali. Dawniej, to kiedy chodzili w pojedynkę, lżej

go było, podleca, spuścić, a teraz oni, jak mówią, stadami zaczęli chadzać, jak głodne wilki... Jedna partja nawet karabin maszynowy sobie sprawiła. „Nie puścisz — to zaczniemy smażyć po froncie salwami”.

Do pokoju wpadł zdyszany synek Biełobokowych, który był wystawiony na ulicy, jako pikiet.

— Idzie! Prosto tak i idzie na nas... Cały siny, oczy mu się Iskrzą i zębami zgrzyta...

— Zamykaj drzwi! Gaś ogień! Piesiu, od frontowych. Zawal slennikami.

— Kucharko! Jeżeli przez kuchnię puścisz — zabiję cię, jak sukę. Wszyscy do piwnicy! Zabieraj prowizję, być może, tak ze trzy dni nam wypadnie odsiadywać. Ten Fitjukow zdoiny jest na poprowadzenie prawidłowego oblężenia. Ołoczy nas, okopie się i będzie nas morzył nocnymi atakami. Piesiu, tobie polecam okno, to około sąsiedniego balkonu.

— Jak będzie leż — bij go w łeb doniczką!

Do nocy siedzieli w mrocznej, wilgotnej piwnicy.

A nocą małańka Katja otworzyła żalążące się od snu oczki, wpatrzyła się przy blasku łojówki w coś i zakrzyzczała:

— O, djabeł! Czort przylazł.

— Gdzie czort? zlekła się matka — Co ci, kochanie?

Z kąta wysunęła się nagle jakaś czarna figura i przyjemnie rzekła:

— Wybaczcie, Maria Kondratjewna, to nie żaden czort, a ja, Fitjukow.

Zaszedłem po drodze do was z wizytą, świąteczne życzenia złożyć...

Wy nie patrzcie, że ja taki czarny... To po drodze skręciłem do was, przez komin. Dzwonek u was, wldocznie, zepsuty... He, he! Tak oto ja z dachu... Przyznać się, przyznam, że wygodziłem się, strach jak! Zaraz by placaka dobry kęs no i szynki, kielbasy... Jak się szanowna pani na to zapatruię, co?

— Widzi pan... u nas nic niema... nie dostaliśmy... Powiedz pan, gdzie pan był na jutrze, w którym kościele?

— Dajcie!

— Ani okruszyny niema. Gdzie pan był na jutrze?

— A tobie co do tego, babsku od naglej śmierci? Tak niczego, powiesz, niema? Hej! Mietek, Stefek! Sam tu wszyscy — szukać! Szukać, czem by się tu można „podzielić jajkiem”...

Tupot licznych nóg napelniał serca gospodarzy krew w żyłach ścinającym przerażeniem.

— Oszczędźcie — wyjął Biełobokow.

— Nam, bracie, was oszczędzać to sami nogi wyciągnęliśmy. Szukaj po wszystkich kątach! A to co? Placek? I pół kuraka! Stój, trzymaj gospodarza, kąsa w nogę. Zwiążcie go, nim my się jajkiem podzielimy z gospościa przy święcie...

— Żebyście się podławili.

— Niema czem się dławić. Jak kot naplakał... A w ziemi nic nie zakopane? żeby był czas, to podłogę byśmy oderwali, ale niema czasu: Jeszcze do Miasojedowych trzeba pospieszyć — świąteczne życzenia złożyć. A to ja ich znam: nie przyjdiesz z wizytą — będą mleć pretensję. A nie puszczą — ręczny granat we drzwi rzuć...

— Będziecie wy sledzieli za to! wychrypiał gospodarz.

— Jak mi bóg miły, niema czasu posiedzieć, trzeba spieszyć...

— Ja mówię, we więzieniu siedzieć będziecie!

— Pomyślisz — ważna ważność! Wszyscy tam będziemy. A narazie — wszystkie-

go najlepszego. U kogo dzieliście się jajkiem? Gdzieście byli na jutrze? A, ty, psie, co w rękę kąsasz?...

Tak szumnie świętuje ninie kraina największej na świecie swobody — najpiękniejsze na świecie święto — jasnego Zmartwychpowstania chrystusowego, radosne święto braterstwa i miłości.

Przel. Eko.

## Wszzechświatowe Muzeum osobliwości

Proszę państwa wchodzić i podziwiać obecne nowości polityczne i inne malpoadiony. Panie kawalerze, tu palć nie wolno, proszę się zachować przyzwoicie. Co, to nie kawaler, a panna? przepraszam, w dzisiejszych czasach trudno rozpoznać co kto ma pod sukienką.

Proszę uważać, zaczynam.

Oto na stole stoi skrzynia z czarnego dębu, w niej pięć okienek z powiększającego szkła, proszę przyglądać się pilnie, a ujrzycie państwo obecną sytuację polityczną.

Kręcę korbą, proszę uważać pilnie: Na Dalekim Wschodzie bolszewicka karuzela z chińskim smokiem tak się kręci, co raz więcej, już nic nie widać. W Anglii — angielska choroba — żółta febra, na którą nawet chinina nie pomoże. Oprócz żółticy nic nie widać. W Niemczech — Mają dość pokoju, zaglądną do polskiego korytarza. O, dziadek zatkał dziurkę, nic nie widać...

— Panie, panie, czy pan bżika ma, czy nas masz za warjatów? Publika za swe trzy grosze chce co ciekawego zobaczyć, a pan pokazuje że nic nie widać? bo jak zwołam brata, który jest starszym postronkowym, to panu protokół spisze za oszukaństwo. Ze pan dopiero sam zobaczy.

— Proszę nie przeszkadzać, nie znasz się pan na politycznej sytuacji, to bądź pan cicho.

Na dziś, proszę państwo, więcej osobliwości zagranicznych pokazywać nie będę, przechodzimy do krajowych, proszę pilnie uważać:

W tej klatce siedzi pewien okaz stworzeń dwunożnych, to ex - radny stołeczny. Jest to stworzenie spokojne, nieszkodliwe, karmi się „państwówką”, której gdy wypije kilka butelek, robi się gadatliwy, łupie nogami i wykrzykuje „djety”, „opozycja”. Po chwili szal mija i wpada znów w tępą martwość. Co, pan powiada, że rękę wyciąga, to może głodny, daj mu pan jakiś stary guzik, pomyśl, że to koncesja i schowa.

No, na dziś dosyć. Proszę przyjść za tydzień, a pokażę więcej ciekawych osobliwości

W. Stefans.



Humor angielski, London opinion

### Zbawca w kłopotcie.

Spacerując sobie ot, na morskiej plaży, nagle zauważy iż w morz tonie ktoś tonie. Rzuci się więc w bałwany morskie, śmiałość niesłychana, aby uratować tamtego balwana. Lecz gdy już uratował, wtem za łeb się łapie: — Przecież to jest mój k r a w i e c, dobrze mi tak, gapie...



# PREMJE DLA CZYTELNIKÓW!

Kto niniejszy kupon wyśle i prześle do ad. „Wolnych Żartów” Łódź, skrzynka pocztowa 89, z załączeniem 5 zł ten otrzyma 2 tomy „Nowego Dekamera”.

bażecznie ilustrowany almanach pikantnych anegdotek miłosnych  
Swoją adres podać czytelnik.



**Okazyjne premjum** dla zwolenników Wolnych Żartów  
całorocznik z roku ubiegłego wysłała administracja, jako premjum po cenie **zniżonej**, wraz z przesyłką **tylko 8 złotych**. — Zamawiać można wpłatą na konto czekowe P. K. O. 60.858 z podaniem dokładnego adresu.  
**Korzystajcie z okazji!**

# Czytelniku Żartów

w prenumeracie Żarty kosztują taniej zwłaszcza na kreskach i zapadłych kątach prowincjonalnych. Przy zamówieniu należy na poczcie wpłacić na konto należny na pocztę pieniądze.  
Jeżeliby jakiś egzemplarz zaginął, poczta bezpłatnie załatwia reklamację.

te czekowe P. K. O. Nr. 60.858 sumę zł. 4 i pół, z podaniem dokładnego adresu i poczta będzie regularnie dostarczała ulubioną lekturę. Blankiet wpłaty P. K. O. każda poczta na żądanie wydaje bezpłatnie i bezpłatnie przesyła pieniądze.

**FOTO-ARTY** Oryginalne zdjęcia pełne pikanterji dla miłośników i amatorów.  
Każdego zawiera 180 ciekawych dla żartowca zdjęć w-lik. 10 x 18 cm, Zł 5. Przesyła w napięciu liście bez firmy wysyła się za uprzedn. listowną przesyłką gotówką, lub za wpłatą na P. K. O. Warszawa Nr 191 074.

Adres: **B. BEKIERMAN, Bureau.**  
Postes XI-e Boite 8 rue Mercoeur **PARIS (Francja).**

## Pragniecie wyleczyć się z reumatyzmu i podagry

Rwące, kłujące bóle w członkach, stawach, obrzmiałe miejsca, zniekształcone ręce i nogi, kurcze, kłucie, rwanie w rozmaitych częściach ciała, nawet osłabienie warunku występują często jako skutki choroby reumatycznej i podagrycznych, które powinny być usunięte. W przeciwnym razie choroba wleź postępuje.



**PROPONUJE** uleczającą, rozpuszczającą kwas moczowy kurację wodą mineralną, która poprawia brzośnianą materję i zwiększa wydzielinę, a więc zadaje tak zwany uniwersalny lub tajny środek leczniczy, który dobroczynna matka natura udzieliła dla dobra cierpiącej ludzkości.



Każdemu próba bezpłatna. Napiszcie mi na ychmiast, a otrzymacie zupełnie gratis i franco próbe wraz z objaśnieniem za pośrednictwem moich we wszystkich krajach urządzonyh kładek i wóci, a sami przekonacie się o nieskończoności skuteczności tego raz o jego szyćkiej skuteczności.

**AUGUST MARZKE, BERLIN, Wilmersdorf, Bruchsalterstrasse 5. Oddział 11.**

## Sensacyjne akty paryskie

Oryginalne zdjęcia, pełne pikanterji i realizmu — **JEDYNE w SWOIM RODZAJU** — Grupy po 2, 3, 4 osoby. Różne formaty. Serje kompletne od 15 złotych.

Serja Reklamowa wraz z katalogiem zł. 10.— wysyła za uprzednim listownym przesłaniem gotówką

**IGNACE TENENBAUM**  
Bureau IX. Boite Postale 69 — PARIS 9.

**Dla amatorów. Tom 3 Nowego Dekamera**  
wydawnictwa WOLNYCH ŻARTÓW bogato ilustrowany, zbroszowany w niewielkiej ilości do nabycia w adm. WOLNYCH ŻARTÓW.  
z przesyłką cena 2.50.

### Dyplomacja kuchenna.

Pani domu: — Marysiu, dziś będą u nas goście.  
Kucharka: — Dobrze, proszę pani, a jak gotować? Czy żeby jeszcze przyszli, czy nie? (Przy mocho, Buenos Ayres)

### Przy zdjęciach filmowych.

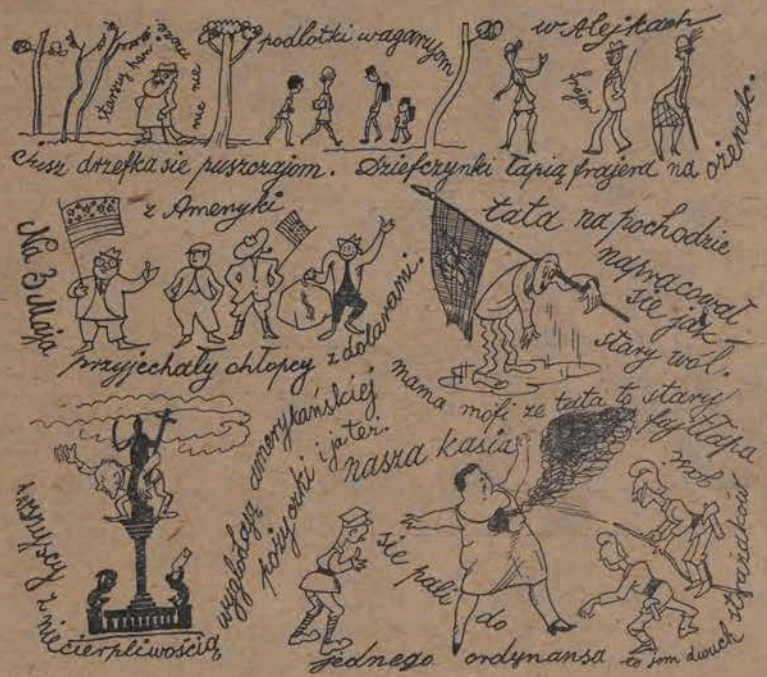
Reżyser, do aktora: — A więc wejdiesz pan na most i skoczysz z niego do rzeki.  
— Ależ przecież ja nie umiem wcale pływać...  
— To właśnie dobrze, cały film byłby zepsuty, gdyby pan umiał pływać.

### Wydała się niechcący.

Po pierwszym jego pocałunku przytuliła miłośnie swe różowe pysko do jego policzka, poczem w zamyśleniu zapytała: — Kazieczku, powiedz mi, ty się sam golisz, prawda?  
— Tak jest, a skąd ty wiesz?  
— Bo widzisz, twój policzek jest więcej szorstki, niż...  
I nagle, oprzytomniawszy, splonęła rumieńcem, nie kończąc.

### Broń obosieczna.

Pewien zbankrutowany hrabia ożenił się z córką bogatego finansisty i dostał wielki posag. Ale żona jego była niezdolną w pożyciu, złośliwą do tego stopnia, że ognisko domowe stawało się piekłem.  
Młody hrabia udaje się ze skargą do swego teścia.  
— Masz zupełną rację, mówi ten ostatni do hrabiego, to też uprzedź swoją żonę, aby się zmieniła, bo inaczej ją wydziedziczę.



List małego Wacisa do redakcji.

### Zagadka.

Ktoregoś dnia państwo X. otrzymują list wraz z załączonymi doń dwoma biletami do teatru i lakonicznym dopiskiem: „Od przyjaciela. Proszę odgadnąć od jakiego?”  
Oczywiście państwo X korzystają z nadarżającej się okazji pójścia do teatru. Wracają o północy w świetnym humorze i zastają... swe mieszkanie kompletnie okradzione; na stole widnieje kartka: „Teraz już wiecie!”

### Nie dla przyjemności.

— Jak się masz, stary przyjacielu, kopę lat cię nie widziałem. Gdziez byłeś?  
— We Włoszech, w Egipcie...  
— Więc w podróży dla przyjemności?  
— Ach, nie, w podróży poślubnej.

### Między przyjaciółkami.

— Czy Eili jest postępową, czy konserwatywną?  
— Czy ja wiem? Kapeluszek nosi zeszłoroczny, jeździ autem tegorocznym i żyje na rachunek przyszłego roku.  
(Washington Post)

### Na Rivierze.

— Kto to jest ta pani?  
— Moja druga żona?  
— Ach, a co się stało z twoją pierwszą żoną?  
— Zostawiłem ją w domu.

### W hotelu.

Portjer: — Jeżeli państwo są rzeczywiście małżeństwem, to poleciłbym od razu apartament z oddzielnymi sypialniami. Wygodniej.

### Wie co robi.

W pewnym nie tyle towarzysztwie, ile towarzysztwie pito szampana. Moryc Pik zauważył, że jego sąsiad nie pije, a wylewa sobie ten drogocenny płyn za koszule, pierw jeden kielich, później drugi, trzeci! Wreszcie Moryc woła: — „Panie, czyś pan zwarjował, co pan robisz?”  
„Bądź pan cicho, odpowiada tamten — ja sobie zalewam robaka.”  
ASTER.





Napoleon.



Gessler.



Atylla.



Mussolini.

## Krzyżówka 90.

POZIOME.

1. Uszeń szkoły wojskowej, 2. Narodzie matarskie, 3. wiejsce popi-  
sów 4. Rzeka we Francji, 5. Imię  
za skie 6. Imię tureckie, 7. Poeta  
oski, 8. Dziennik angielski, 9. Mar-  
ka tuszczu rolinowego, 10. Mie sca  
postaju aut, 11. Uloiny, 12. Przy-  
zówek, 13. Spółgłoska fonetycznie,  
14. Nuta, 15. Sztuka w obcym języku  
16. Zaimek, 17. Przyimek, 18. Przy-  
jaciół w obcym języku, 19. Część do-  
ny, 20. Lód na rzece, 21. Rzeka we  
Włoszech, 22. Żyła, 23. Posiad. mi-  
tologiczna, 24. Przyimek niemiecki,  
25. Symbol pierwiastka chemicznego,  
26. Zaimek 27. Spółgłoska fone-  
28. Zaimek wspan. 29. Waga opaso-  
30. Inicjały poety polskiego, 31. Elek-  
32. Powóz, 33. Worek, 34.  
35. Mieszkaniec Dacji  
36. Utwór poetycki, 37. Spółgłoska  
fonetycznie 38. Powitanie dziecięce  
39. Imię męskie, 40. Sójnik, 41. Je-  
42. Symbol pierwiastka chemicznego  
43. Część drzewa, 44. Przyimek, 45.  
46. Zolnierz do kopania okop

W urzędzie stanu cywilnego.

— Państwo chcą się po-  
brać?

— Owszem, ja z tą panią  
chcemy odtąd iść razem na  
koniec świata...

— To ma pan tyle pienię-  
dzy na podróż, młodzieńcze?

— Ach, tak, nie, to w ta-  
kim razie zrobimy tylko małą  
wycieczkę na wieś.

Pierrot.

## Miss Ellen

I.

Na parostatku pasażerskim „Ty-  
tan, ślicznym, jak cacko i bielszym  
od lilji, jam jeździł kiedyś młodzieńki  
kapitan na służbie w linii prywatnej  
w Marsylii. Służba to lekka była i we-  
sola, dajże mi jeszcze taką, wolo Bo-  
ża! rok cały „Tytan“ z hyżością so-  
koła sunął po falach Śródziemnego  
Morza. Załoga jego dzielni zacni chłop-  
cy, z nich wilkiem morskim nie był  
wprawdzie żaden, jak własną kieszeń  
znała każdy obcy, port czy to Fiume,  
czy daleki Aden; Brindisi, Jaffa, Ge-  
nua, Wenecja, ach, wszystkie: piękne  
te mlasta nadbrzeżne, Tunis, Marok-

ko, Hiszpanja i Grecja znały Tytana  
barwy modrośnieżne... Byłem naów-  
czas młody w sił rozkwicie, na bronz  
mię morskie opaliło słońce, i pięknem  
mi się wydawało życie, bujne, mno-  
gością przygód pulsujące. O, zaliż  
wiecie wy, ładowe szczyry co to za  
rozkosz po morzu się włóczyć, w wód  
się i niebios wpatrując lazury, od  
morza głębin mądrości się uczyć; pło-  
nać wciąż ogniem nieziemskiej eksta-  
zy i radość bytu chłonać, jak poga-  
nin, nowe podziwiać ciągle krajo-  
brazy, lśniące barwnością egzotycznych  
tkanin Stolicy Turcji złote minarety,  
melancholijny urok Port Saïdu i wresz-  
cie nakształt malarskiej palety bar-  
na królowa wschodniego bezwstydu  
cudownie piękna Aleksandra różni  
ludzie, pragnący te oglądać cuda mój

załudniali zwykle statek; próżni bo-  
gacze, których w świat pędziła nuda.  
Kiedyś, w Marsylii na pokład nasz  
wsiadła amerykańska młoda miss:  
turytka, dwudziestoletnia sportsmen-  
ka zajadła, jej będzie powieść poświę-  
cona wszystka. Promieniąca bujnych  
włosów złotem i słodkim czarem twa-  
rzyczki anielskiej wraz napelniała nam  
statek szczebiotem przedziwnie śpiew-  
nej mowy swej angielskiej; śliczna za-  
lotna, śmiejąca się wiecznie ulubie-  
nicą wszystkich na pokładzie stała  
się wkrótce; i jam ją serdecznie po-  
lubił; nieraz o słońca zapadzie flirt  
prowadziłem lekki z panną Ellen, przy  
dźwiękach radio tańcząc z nią bos-  
tona, śmiejąc się, swym mnie zwała  
przyjacielem, osobą moją wielce za-  
chwycona. d.c.n.

PIONOWE.

47. Jednostka wagi jubilerskiej,  
48. Roślina, 49. Pierwiastek chem.  
50. Stowarzyszenie, 51. Miejsce słyn-  
ne z pobytu Mahometan, 52. Du-  
cowny turecki, 53. Przyimek niem.  
54. Zaimek 55. Spółgłoska fonetycz-  
nie, 56. Spółgłoska fonetyczna, 57.  
Karta, 58. Spółgłoska fonetyczna,  
59. Dźwięk, 60. Pokój p zylęc, 61.  
Tytuł francuski, 62. Sójnik 63. Kość  
w obcym języku, 64. Darowizna 65  
Kruk w obcy języku, 66. Spółgło-  
ska fonetyczna, 67. Spółgłoska fo-  
netyczna wspan, 68. Zaimek, 69.  
Miasto niemieckie, 70. Syn J koba,  
71. Nuta, 72. Imię żeńskie, 73. Mo-  
lekula, 74. Imię żeńskie, 75. Przyim-  
niemiecki, 76. Spółgłoska fonetycz-  
nie, 77. Pozycja buchalteryjna 78.  
Symbol pierwiastka chemicznego, 79.  
Miasto we Finlandji, 80. Papura 81.  
Imię żeńskie, 82. sztuka w obcym  
języku, 83. Miara powierchni wspan,  
84. Wozajnik francuski, 85. Słóg gło-  
ska fonetyczna, 86. Spółgłoska fon-  
87. Rzeka w Kurianji, 87. La ra.  
88. Rzeka we Włoszech 89. Powieść  
Dygalskiego, 90. Imię arabskie,  
91. Nomera po niemiecku wspan, 92.  
Imię żeńskie, 93. Miasto we Fra cji  
94. Ciężka nosa.

Przechwałki.

Zosia: — Moja ma-  
musia jest ładniejsza od  
twojej, aha!

Jadzia: — Fige ład-  
niejsza! Twoja jest już  
„pani“, a moja jeszcze  
„panienka“, aha!





## Dziewczynie z ludu

Pani Annie M.....

Której pamiętnik znalazł się przypadkiem w mojem ręku i jest do zwrotu, o ile zgłosił się poń nieznajoma, do której piszę te wiersze pod nieznanym adresem.

Na skarb twej duszy ludzie byli ślepi,  
Po ciało sięgać — śmiała ręka chama...  
Nie znam Cię Pani! — jednak znam Cię lepiej,  
Niż znasz się sama!

Znam duszę Twoją prostą i dziecinną,  
Choć iść musiałaś krzywą życia drogą,  
Nawet w zepsuciu zostając niewiną,  
Krzywdzona srogo!

Piękno miłości nęciło cię blaskiem,  
Lecz życie twarzą spotkało szkaradną...  
Sny twoje ciche świat zagłuszał wrzaskiem  
I strącał na dno!

Chciałaś pomocy — darzono Cię błotem  
Pracując ciężko walczyłaś ze światem...  
Nie Tyś jest winna, że... nie jesteś złotem;  
Dość, żeś jest kwiatem!

Kwiatem, zerwanym przez złośliwą burzę  
Z pół zarzuconym het! na miejskie śmieci,  
Lecz zmartwychwstanie Twemu sercu wróżę,  
Bo serce świeci!

Byłaś z natury, jak naiwne dziecko,  
Co biegnie w bagno za łada ognikiem;  
I poryw zmysłów chwycił cię zdradziecko  
Kłamnym płomykiem!

Prysnęły błotem Twoje „ideały”,  
Którym ufałaś żądna wielkich wrażeń..

Biedna! — na duszy plamy li zostały  
I proch — z twych marzeń!

Młodej Twej duszy roily się cuda  
I byle kapcan zdał się ideałem...  
Lecz ciężki zawód i okrutna nuda  
Są twym udziałem!..

Nie znam Cię, Pani, lecz dusza Twa wonna  
Prostemi słowy mówi do mnie z mocą...  
Wiem, że do śmiechu byłaś bardzo skłonna;  
Łzy — lałaś nocą!

Sądziłaś nieraz, że fał swych żalobą  
W mroku na Ciebie smętna Wisła woła...  
Lecz Cię ustrzega i jest wciąż nad Tobą  
Ręka Anioła!..

Ona to każe, bym pisał Ci, Pani,  
Skoro Twą duszę poznałem przypadkiem...  
Jesteś... zabawna w tragicznej otchłani...  
Tak! — jesteś kwiatkiem...

Nie znam Twej twarzy... i w tłumie nie zgadnę...  
Lecz znam wesela i Twoje katusze...  
Ach! nie wiem nawet, czy... masz oczy ładne,  
Lecz znam — Twą duszę!

Jednak wypada, bym skończył — wypada!  
Bo nie uchodzi, bym Ci pisał tomy...  
Niechaj Ci starczy, że wierszyk Ci składa  
Ktoś Nieznajomy!

P. S. Wiem, że domysłność Twoją poddam próbie...  
Duszę zapalę zagadek zarzewiem...  
Kto pisze?... po co?... Bo to, że... Cię lubię!  
Czy słusznie — nie wiem!  
LEO BELMONT.

Czasami się kaszle,  
gdy coś niewłaściwego  
wpadnie do gardła.  
A gdyby kaszlano, kie-  
dy z gardła coś niewła-  
ściwego wychodzi, toby  
ludzie astmy podostawali.

\*  
Miłość kobiety jest  
dla mężczyzny częstokroć  
tylko obiadem.

Po spożyciu jest już  
syty.

Wiele kobiet staje się  
zjadliwymi, kiedy im zę-  
by wylatują.

Męska miłość, to jak  
magnes, ciągnie do nowo-  
go żelaza, a stare porzuca.

Kto liczy na małżeń-  
stwo, ten się przeliczy.

\*  
Słabe strony kobiety  
są częstokroć tak silne, iż  
łamią mężczyźnie życie.

\*  
Niejeden mężczyzna  
chciałby pójść do kobiety,  
ale prędko przychodzi do  
siebie..

### KLABUND. Pieśni gejszy O-SEN.

W kociołku się burzy,  
A serce moje wtórzę  
Melodji tej:  
O nigdy już  
Nie pojme jej!

Cóż, ciemność wychynie z kruż?  
Kto wejdzie w życia bieg?!  
Książę? Czy stary człek?  
A potem? Cóż?!

A gdy ranek żółtą twarz przez okna wnurzy  
Dźwięki śpiewu mego opadając jęką,  
Na Higurassu wspnę się jasne wzgórze  
Światło! Teraz znowu jestem piękna!

Przełożył: Emil Schloss.



### Es-de-el Złudzenia.

Boże!.. Jakieśmy jeszcze małe dzieci  
Pełne naiwnych, młodziutkich radości.  
Byle nam płomyk, gdzieś jakiś zaświeci  
Wnet go wzniesiemy do słońca godności.

Kawałek b'aszki zabłąkał się w błoto  
I pod latarnią blask złudnie się świeci  
Zaraz myślimy, że to czyste złoto  
I... chytrze w dłoni zamykamy śmieci!

### Wiosna.

Cień się różowy na mym  
łóżku kładzie, już słońce złotym  
się śmieje uśmiechem,  
lekkie drzą pyłki w światłości  
kaskadzie, dzwon się skądś  
dźwięcznym rozhygotał echem.

Rozpreżam silne me mło-  
de ramiona, dziwnie się trzeż-  
wo i radosnie czuję, opadły  
nocnych widziadeł brzemia,  
okno otwieram, na świat wy-  
patruję.

Rozkwitła zieleń drzew  
żralych szeregu, leje się w szare  
widnokregu krańce, ludzi  
wre morze o nieznanym brze-  
gu, gdzieślegdzie dziwne wy-  
tworza łańcuchy.

Biorę narcyzukwiataksnie-  
no-białe, kwitnie mój pokój  
dzisiaj narcyzami, zlatują na  
dół wyswieżony cały i płynę  
naprzód ze psstremi kumami.

Wkońcu do wielkiej wcho-  
dzą kamienicy i gdzieś na  
piętnie pukam w drzwi nie-  
śmiało, grzecznie służącej py-  
tam krasnolceję, czy moje dziew-  
czę już z łóżeczka wstało!

Wstał? jak dobrze.. wpa-  
dam uciechony, całuję oczy  
jaśniej niż od słońca, na oknach  
jeszcze zsunięte zasłony Gdzieś  
był, kochany? tęskniętam bez  
końca.

Odgarnia pukle włosów się  
sypiące, śmieje się ciągle...  
zjadamy śniadanie, zaraz wy-  
dziewamy na świat i na słońce.  
O ma młodości! o słodkie  
kochanku! H. BER.





### Cichy port nocnego życia.

Rys. Giffey, Paryż, Fantasio.

Brawo, bis, brawo, bis, ten kącik to mi się podoba, to eden sam, lecz tylko dla dam — ta toaleta — garderoba. Gdy w szalonym tango puder spłynie z lic lub w późnoszce spuści oczko, ty nie martw się nic, dancingowa sroczo, lecz spiesz, gdzie wiesz, do garderoby wnet a tam madame cię wyzwoli z twych bied. (Eko).